W pewnej pięknej i bujnej afrykańskiej dżungli żyła sobie szczęśliwa rodzinka – państwo Zebrowie. Głową rodziny był stary, doświadczony pan Maurycy, panią domu – przeurocza pani zebra Matylda. Mieli oni córeczkę o imieniu Vikusia. Mieszkali w domku pod starym baobabem, nieopodal dużej, ciepłej rzeczki. Rodzinka ta często opowiadała sobie niesamowite historie. Rodzice wyjaśniali Vikusi, że w dżungli czeka na nią wiele niebezpieczeństw i że nie można ufać nieznajomym. Zeberka, która nie znała jeszcze otaczającego ją groźnego świata, szybciutko zapomniała o przestrogach rodziców.

Pewnego dnia król wszystkich zwierząt – Lew Leon, organizował przyjęcie dla zwierząt zamieszkujących jego dżunglę, ale zaproszeni zostali tylko dorośli. Zeberka Vikusia po raz pierwszy została w swoim domku sama. Obiecała rodzicom, że nie będzie otwierała drzwi nikomu obcemu oraz że nigdzie sama nie będzie wychodzić. Obietnicy niestety nie dotrzymała.

Mała Vikusia wyszła na brzeg pobliskiej rzeczki, żeby napić się wody. Wielki świat, który zobaczyła, tak jej się spodobał, że postanowiła pójść dalej. Zeberka napotkała na swojej drodze wiele życzliwych zwierzątek. Pierwszym z nich była Żabka Krysia.

— Dzień dobry — powiedziała Vikusia.

— Dzień dobry. Co ty, Zeberko, robisz tutaj o tej porze zupełnie sama?

— odpowiedziała Żaba.

— Wyszłam nad rzeczkę napić się wody — rzekła Zeberka.

— No to napij się Vikusiu i wracaj szybko do domku, bo zaraz się ściemni. W dżungli jest bardzo niebezpiecznie w nocy — odkumkała Krysia i wskoczyła w głębię wody.

„A, przejdę się jeszcze kawałek w głąb dżungli, na pewno mi nic nie grozi” — pomyślała Vikusia i poszła dalej. Nagle usłyszała głos znad siebie. Zaczęła się rozglądać i dostrzegła na drzewie ślicznego, malutkiego koliberka Kazia.

— Uciekaj stąd, Zeberko! Uciekaj! Uciekaj do domku! — wołał.

Vikusia nie rozumiała, dlaczego Kazio tak krzyczy. Rozejrzała się i zobaczyła na swojej ścieżce wielkiego, śliniącego się Tygrysa Zdzicha.

— Dzień dobry — powiedziała z uśmiechem na twarzy. Jeszcze nie wiedziała, że grozi jej wielkie niebezpieczeństwo.

— Rrrr…rrrauuu… — odburknął Tygrys — Co ty tu robisz, zupełnie sama, w tak ciemną noc? Nie boisz się mnie? Rrrrr…. Jestem bardzo głodny mrrrr….

— A czemu mam się ciebie bać? — rzekła nieśmiało Vikusia. — Jak jesteś głodny, to przyniosę ci coś z domku. Mamusia wyśmienicie gotuje, na pewno ci posmakuje.

— Ale ja mam ochotę na zebrowe mięsko, mała! — krzyknął Zdzicho.

Vikusia zrozumiała, że jest w tarapatach i powinna uciekać. Tygrys właśnie zabierał się do ataku, chciał skoczyć na biedną, bezbronną Zeberkę, kiedy zza wielkiego starego drzewa wyłonił się Niedźwiedź Cezar.

— Dlaczego atakujesz słabszych? — rzekł niskim i mocnym głosem stary, doświadczony Cezar — Nie wolno się tak zachowywać, Tygrysie.

Tygrys Zdzicho skulił swój wielki, rudy ogon, odwrócił się i pobiegł w głąb dżungli. Cezar teraz zwrócił się do śmiertelnie przestraszonej Zeberki:

— Dlaczego jesteś tu sama jak palec, Vikusiu? Gdzie są twoi rodzice?

— Rodzice są na balu u króla Leona — odpowiedziała — A ja… ja chciałam zobaczyć, jak naprawdę jest w dżungli. Miałam iść tylko do rzeczki, ale zaciekawiła mnie głębia i dzikość dżungli, więc poszłam dalej, a tam czyhał już na mnie tygrys.

— No właśnie, Vikusiu. A mamusia nie ostrzegała cię, że w dżungli jest niebezpiecznie?

— Mamusia mi to mówiła, ale ja nie wierzyłam. Nie wiedziałam, że istnieją takie niedobre zwierzątka, które chciałyby mnie skrzywdzić.

— Niestety, maluszku. Nie można tak szybko ufać nieznanym istotom. Najlepiej w ogóle nie rozmawiać z obcymi, bo to zawsze przynosi jakieś ryzyko, przekonałaś się na własnej skórze. Nie warto też oddalać się od domu samemu i to w dodatku w ciemnościach. Mam nadzieję, że teraz już zapamiętasz, iż rodzice zawsze mówią prawdę i chcą dla ciebie jak najlepiej. A teraz lepiej chodźmy, odprowadzę cię do domu, bo twoi rodzice na pewno śmiertelnie się o ciebie martwią.

Gdy dotarli na miejsce, zdenerwowana mama Matylda wybiegła z domku nad rzeczką i ze łzami w oczach przytulała Vikusię.

— Gdzie Ty się podziewałaś?! — zapytała — Przecież obiecałaś, że nie będziesz sama wychodzić z domu.

— Tak, mamusiu. Przepraszam. To się więcej nie powtórzy. Teraz rozumiem, że dżungla to miejsce bardzo niebezpieczne, szczególnie dla małych zwierzątek. I już wiem, że nie można tak szybko nawiązywać kontaktów z obcymi, a przede wszystkim tak szybko im ufać.

Od tej pory Zeberka Vikusia zawsze słuchała rodziców i nie wychodziła nigdzie sama i po ciemku. Nie rozmawiała także z obcymi, a rodzice darzyli ją większym zaufaniem.